

Sokrates, czyli antyczny Hamlet

TEATR

W „Uczcie” Krzysztofa Garbaczewskiego wolności, piękna i miłości bronią role Cieleckiej, Poniedziałka i Smagały. Ale początek spektaklu jest nieudany.

W 1999 r. nagi Hamlet Jacka Poniedziałka w spektaklu Rozmaitości wyreżyserowanym przez Krzysztofa Warlikowskiego wywołał falę oburzenia, ale i dokonał przełomu. Odkrywał powikłane, będące tabu relacje młodych ludzi, skrywane dotąd pod zbroją patriotyzmu i gorsetem katolicyzmu. Hamlet był gejem, miał fatalne relacje z rodzicami, odrzucił miłość Ofelii i perspektywę rodzinnego szczęścia. Manifestował odmiennność, tragiczne rozdarcie oraz nowy rodzaj obyczajowej wolności.

Mamy rok 2018 i oglądamy nagiego Poniedziałka grającego Sokratesa. Filozofa, wolnomyśliciela, biseksualistę, wołającego od żony Ksantypy młodych oblubieńców, skazanego na śmierć za demoralizowanie młodzieży i podważanie wiary w bogów.

Wszystko zaczyna się tak jak w Platońskiej „Uczcie”: młody Alcybiades (Bartosz Gelner) uwodzi Sokratesa podczas gimnastyki, potem leżą na łożu. Nadzy. Pewnie niełatwa to rola dla obu aktorów, ale przecież nie będą grać antyku w szekspirowskich rajtuzach lub purytańskich nocnych koszulach.

Ponad kwestię nagości wybija się zresztą monolog Sokratesa-Poniedziałka w obronie wolności pochodzący z Platońskiego „Fedona”. Aktor pyta, kto faktycznie demoralizuje młodzież, niszczy wiarę w prawdę, wartości i bogów. Piętnuje hipokryzję, tych, którzy biją na alarm w obronie ideałów, doprowadzając do upadku zasad i niszcząc społeczeństwo. To hamletowskie „być albo nie być” demokracji.

Skazany na śmierć Sokrates mówi o najważniejszych sprawach, ale zachowuje godność i z uśmiechem prezentuje dionizyjskie poczucie humoru. Puentując wielominutowy monolog, prosi o truciznę, a gdy zamiast cykuty wypija współczesny napój energetyzujący, na widowni wybuchają salwy śmiechu. Pogrzeb filozofa ma formę hipsterskiej, wegetariańskiej uczty – ciało Po-

niedziałka pokryte jest bitą śmietaną i warzywami. Do braw aktor wychodzi, chowając przyrodzenie za liśćmi sałaty.

Sekwencję Poniedziałka i Gelnera poprzedza znakomita scena miłosna w łożu kapłanki Deotymy (Magdalena Cielecka) i Sokratesa, granego tym razem przez Pawła Smagałę. Cielecka, która w finale sceny wchodzi na szczyt kubistyczno-sklejkowej scenografii Justyny Wasilkowskiej, wydobywa spektakl Garbaczewskiego z poziomu artystycznej depresji.

Ubrana w suknię, będącą jednocześnie pościelą łoża, dialoguje ze Smagałą, wykonując wyrafinowane figury splatające ich ciała. Erotyka łączy się z najwyższą próbą intelektu. Deotyma poucza, że Eros jest demonem, ale miłość do pięknego ciała nie musi wynikać z brzydoty. Wszystko kończy się uwielbieniem dla spraw ducha,

 RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Krzysztof Garbaczewski o założeniach inscenizacji „Uczty”
„Miłość w wydaniu antycznym”
8 lutego 2018 r.

 rp.pl/kultura

którego dzieła mają największą trwałość. Smagała znakomicie parodiuje dzisiejsze sceny łóżkowe, proponując Deotymie przeintelektualizowanym głosem... zieloną herbatę.

Nie wiem, czy zamiarem Garbaczewskiego była podróż z dzisiejszego teatru do jego korzeni sprzed dwóch dekad, jednak siła kreacji Poniedziałka i Cieleckiej, a także waga spraw, o których mówią, sprawia, że są w spektaklu najważniejsi.

Początek na premierze w tłusty czwartek był zaś cieniutki. Monologi wzmocnione wizualizacjami z udziałem aktorskich awatarów robiły wrażenie szkolnych żartów. Dobrą skądinąd parodię rozedrganego starca mówiącego z kresowym akcentem w roli Pauzania-sza pokazał Bartosz Bieleń. Ale ucztę Garbaczewskiego na poziom Parnasu wynoszą dopiero Cielecka, Poniedziałek i Smagała. ©©

—Jacek Cieślak



Więcej zdjęć
ze spektaklu „Uczta”

rp.pl/kultura



MAGDA HUECKEL/NOWY TEATR

♦ **Magdalena Cielecka i Paweł Smagała w „Uczcie”**